


HARLEQUIN®

Światowe Życie™

NR 3 02/07 CENA 7,40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 389994

Michelle Reid

*Kobieta z Rio de Janeiro*



Czy wiesz dlaczego  
książki Wydawnictwa Harlequin  
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

# HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na  
[www.harlequin.com.pl](http://www.harlequin.com.pl)

Michelle Reid  
*Kobieta z Rio de Janeiro*

Tłumaczyła  
*Stella Różycka*

## **Droga Czytelniczko!**

W tym miesiącu obchodzimy Dzień Zakochanych. Na pewno chętniej więc sięgniesz po powieść o miłości. W lutym zaczynamy cykl zatytułowany „Miłość i pieniądze”. Pierwsza książka w tej miniserii to „Naszyjnik ze szmaragdów”. A oto wszystkie propozycje w serii Światowe Życie:

**Kobieta z Rio de Janeiro** – opowieść o bogatym biznesmencie, który musi odnaleźć swoją dziewczynę sprzed lat...

**Naszyjnik ze szmaragdów** – historia miłosna z tajemnicą...

**Niespodzianka i Powrót na Malte** (Światowe Życie Duo) – dwie barwne opowieści o ludziach, którym los zgotował sporo niespodzianek...

Życzę miłej lektury

Małgorzata Pogoda

***Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.***

Czekamy na listy!

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises Sp. z o.o.  
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Michelle Reid  
*Kobieta z Rio de Janeiro*



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: The Brazilian's Blackmailed Bride

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005  
Harlequin Presents, 2005

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Helena Burska

Korekta: Zofia Firek

© 2005 by Michelle Reid

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin  
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji  
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane  
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych  
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin  
i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: COMPTXT®, Warszawa  
Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-4421-1

Indeks 389994

ŚWIATOWE ŻYCIE – 55

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wykładany orzechową boazerią pokój miał w sobie staroświecką elegancję; trudno było sobie wyobrazić, by ktoś mógł w nim gniewnie podnieść głos. W normalnych okolicznościach Anton Luis Ferreira Scott-Lee z pewnością by tego nie zrobił.

W tej sytuacji nie było jednak nic normalnego i gniew niewątpliwie brzmiał w jego głosie, choć ukryty pod lodowatym tonem.

– Będę musiał zrezygnować – oznajmił, wprawiając pozostałych dwoje obecnych w głębokie przerażenie.

Jego matka była zbyt piękna i młoda, żeby być wdową – miała dopiero pięćdziesiąt lat. Najwyraźniej jednak nie zapomniała ponurej przeszłości, która teraz wróciła, by ją prześladować.

– Ależ *meu querido*... – odezwała się drżącym głosem. – Nie możesz zrezygnować!

– Nie mam wyboru, do diabła.

Maria Ferreira Scott-Lee wzdrygnęła się, spuściła przejrzyste brązowe oczy, nie mogąc znieść widoku zaciętej twarzy syna.

– Nie bądź szaleńcem, chłopcze – wyrzucił niecierpliwie Maximilian Scott-Lee. – To nie ma nic

wspólnego z bankiem! Spróbuj zachować nieco dystansu.

Dystansu? Anton przeniósł spojrzenie na mężczyznę, którego całe życie nazywał z miłością stryjem, i poczuł nagle gwałtowne pragnienie, by walnąć go pięścią w twarz!

Żadnego dystansu, pomyślał i wbił wściekły wzrok w widok rozciągający się za oknem wytwornego gabinetu w siedzibie rodu Scott-Lee w Belgravii.

Pogoda była okropna. Deszcz siekający z ołowianoszarego nieba zrywał z drzew ostatnie liście i ciskał je na plac w dole. Anton wiedział, jak czują się te liście. Dwie godziny wcześniej w Londynie brał udział w posiedzeniu zarządu, pewny siebie na fotelu przewodniczącego starego i szanowanego Banku Scott-Lee.

A teraz...

Na jego zaciśniętych szczękach zadrgał mięsień, uwydatniając świadcząco o uporze dołek w brodzie – cechę, która do dziś nie budziła żadnych podejrzeń, podobnie jak wiele innych spraw. Teraz musiał im stawić czoło.

Chociaż właściwie dlaczego? Urodził się jako uwielbiane jedyne dziecko brazylijskiej piękności Marii Ferreiry i bogatego angielskiego bankiera Sebastiana Scott-Lee, a przynajmniej w to wierzył aż do dziś... Uważał za oczywiste, że odziedziczył smukłą sylwetkę i ciemną latynoską karnację po matce, a przenikliwy umysł bankiera po zmarłym ojcu, za którym nadal tęsknił.

Po przeczytaniu listu od jakiegoś Brazylijczyka



nazwiskiem Enrique Ramirez, twierdzącego, że jest jego prawdziwym ojcem, uznał to w pierwszej chwili za idiotyczny żart. Dopiero konfrontacja z matką i stryjem zmusiła go do zmiany zdania. Teraz próbował dojść do ładu z faktem, że Ramirez mówił prawdę, a człowiek, którego zawsze uważał za swojego prawdziwego ojca, wiedział o romansie matki! Przeprowadzona po cichu adopcja zapewniła Antonowi miejsce w życiu Sebastiana; przybrany syn nigdy nie miał odkryć prawdy.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że bez ciebie bank upadnie. – Max przerwał ciężkie milczenie. – Ty jesteś tym bankiem, Anton. Jeśli zrezygnujesz, wszyscy będą chcieli znać przyczynę. Prawda wyjdzie na jaw i imię rodziny zostanie...

– Prawda nie wyjdzie na jaw – przerwał mu Anton ostro.

– Ponieważ mój brat o to zadbał – odparł starszy mężczyzna. – Kto mógł się spodziewać, że Ramirez wyskoczy z pocałunkiem śmierci w postaci testamentu i ostatniej woli?

„Pocałunek śmierci” – powtórzył Anton w myślach; przepełniała go gorąca, jadowita gorycz.

– Nigdy nie przyszło ci do głowy, że ja mam prawo wiedzieć? – rzucił oskarżycielsko matce.

Maria zamarła, zacisnęła smukłe palce na chusteczce.

– Twój ojciec nie chciał...

– Moim ojcem jest cholerny Enrique Ramirez!  
– wybuchnął.

– Nie. – Maria zadrżała i pokręciła głową.

– Związek z Enrique to był błąd, który ja popełniłam. Nie potrzebowałeś...

– ...wiedzieć, że od trzydziestu jeden lat żyję w kłamstwie?

Maria umilkła, zakryła chusteczką drżące wargi.

– Przepraszam – szepnęła po chwili.

– To niewiele zmienia.

– Nie rozumiesz, że...

– To nie ma znaczenia – przerwał jej znowu.

– Sądziłem, że jestem synem człowieka, którego kochałem i szanowałem jak nikogo na świecie. Teraz się dowiaduję, że jestem owocem romansu z jakimś wielbicielem gry w polo!

– To nie tak. – Maria stawała się coraz bledsza.

– Byłam... z Enrique, zanim wyszłam za twojego ojca.

– A więc tak – oczy Antona przesłaniała czerwona mgła wściekłości. – Miałaś romans z tym typem. Zostawił cię w ciąży, więc rozejrzałaś się za kimś, kto by go zastąpił, znalazłaś Sebastiana i po prostu go oszukałaś, tak?

– Nie! – Pierwszy raz od początku tej rozmowy dała dowód swej brazylijskiej krwi, zrywając się z miejsca. – Nie będziesz do mnie mówił tym oskarżycielskim tonem! Twój ojciec wiedział od początku! Byłam z nim uczciwa od pierwszej chwili. Wybaczył mi... a ciebie kochał jak syna! To jego nazwisko jest na twojej metryce urodzenia. To on cię wychowywał! Był z ciebie dumny i zawsze traktował jak swój największy skarb! Jak śmiesz obrażać jego pamięć, mówiąc o tym z pogardą!

Anton odwrócił się znowu do okna, targany sprzecznymi uczuciami gniewu, rozgoryczenia zmieszanego z wyrzutami sumienia. Poczul, że pieką go oczy. Kochał ojca, podziwiał go jak kochający syn. Kiedy Sebastian zginął w wypadku samochodowym, przez wiele miesięcy nie mógł otrząsnąć się z żalu.

– Zawsze wiedziałem, że nie jestem do niego podobny. – Słowa zabrzmiały szorstko; Maria zdławiła szloch.

– Brat wiedział, że nie może mieć dzieci – odezwał się cicho Max. – Był tego świadomy już wtedy, kiedy poznał i pokochał Marię. Kiedy mu powiedziała, że jest w ciąży, przyjął to jak dar od losu.

– Dar, który trzeba utrzymywać w tajemnicy.

– Miał prawo do dumy. – Stryj westchnął.

Anton potrafił teraz jednak myśleć tylko o własnej dumie.

– Jestem synem Brazylijczyka – mruknął. – Bardziej nieangielski nie mógłbym być. Tymczasem żyję jak Anglik, mówię, myślę, zachowuję się jak Anglik i... do diabła!

Uderzył pięścią w ramę okna, przypominając sobie coś, o czym od sześciu lat starał się zapomnieć.

Zobaczył w wyobraźni twarz – nieziemsko piękną, o ciemnych oczach i pełnych czerwonych ustach. „Nie mogę za ciebie wyjść, Luis, mój ojciec na to nie pozwoli. Nasza portugalska krew musi pozostać czysta...”

– Czy Ramirez to portugalskie nazwisko? – spytał szorstko.

– Tak – przyznała drżącym głosem matka.

Anton próbował bezskutecznie nabrać powietrza do płuc. Zalała go fala wściekłego gniewu, gdy raz jeszcze wspomniiał tamten moment, kiedy niewysoka, mierząca metr sześćdziesiąt Portugalka oznajmiała mu z bezbrzeżną pogardą, że nie jest dla niej dość dobry.

Zacisnął zęby. Nie dość dobry! Nikt wcześniej ani później nie ośmielił się mu powiedzieć czegoś podobnego. I niech go diabli, jeśli da jej szansę powiedzieć to jeszcze raz.

Poczuł, jak ogarnia go lodowaty chłód. Obrócił się w stronę pokoju i zobaczył, że matka wciąż stara się opanować łzy. Stryj wyglądał, jakby przybyło mu lat. Jego zdrowie nie było najlepsze. Parę tygodni po śmierci brata przeszedł atak serca, po którym wycofał się z prowadzenia banku. „Teraz ty przejmij wodze, chłopcze”, zwrócił się do złamanego bólem bratanka. „Wierzę, że rodzina będzie z ciebie dumna”.

Znowu to słowo: duma.

Żeby być z kogoś naprawdę dumnym, trzeba go akceptować takim, jakim jest. Ci ludzie, którzy twierdzili, że go kochają, kochali jedynie kłamstwo, stworzone, by chronić ich własną dumę.

Anton podszedł do biurka, które należało do Sebastiana. Po jego śmierci wszystko, co posiadał – włączając w to dom w Belgravii, rodzinną posiadłość niedaleko Ascot i większośćowe udziały w Banku Scott-Lee – przeszło na człowieka, którego z dumą nazywał swoim synem.

No cóż, Anton nie czuł się teraz dumny z tego powodu. Czuł się wściekły i oszukany.

Na biurku leżały dokumenty dostarczone przez prawnika reprezentującego Ramireza. Starając się zapanować nad szalejącymi emocjami, kartkował je, aż znalazł to, czego szukał.

– Jest jeszcze coś – mruknął i zauważył, jak matka i stryj drgnęli. – Nie jestem jedynym frajerem, do którego Ramirez rości sobie prawa. Gdzieś żyje jeszcze dwóch. Jeszcze dwóch synów... – Dwóch przybranych braci. Jego wargi wygięły się pogardliwie. – Mogą być wszędzie...

– Nie pisze, gdzie mieszkają?

– Niezupełnie. – Anton uśmiechnął się cynicznie.

Zaczął poznawać Ramireza i wcale mu się to nie podobało – prawdę mówiąc, nienawidził tego.

– Przecież on nie żyje...

– Owszem. Lecz mimo to bawi się naszym kosztem. – Odetchnął z wysiłkiem. – Widzicie, od wielu lat obserwował nas ukradkiem.

Ramirez wiedział rzeczy, od których Antonowi cierpła skóra. Do jakich szkół uczęszczał, jakie odnosił sukcesy. Wiedział o każdym medalu zdobytym w sporcie, o każdym udanym przedsięwzięciu biznesowym. Znał nawet jego sukcesy w relacjach z kobietami.

– Uważa nas za tak samo jak on opętanych na punkcie seksu – podsumował brutalnie. – Więc w swojej mądrości chce nauczyć mnie i braci tego, czego sam nie nauczył się do końca życia.

Zobaczył, jak matka skrzywiła się na wzmiankę

o braciach. Dziwne. On sam czuł z nimi głęboki związek i chciał się o nich dowiedzieć więcej.

– Ramirez był nadziany – ciągnął dalej. – I nie mówimy o nędznych paru milionach. Miał kopalnie diamentów i szmaragdów, najbogatsze złoża ropy naftowej w Brazylii... Możemy podzielić między siebie jego zdobycz – wyjaśnił ironicznie – o ile spełnimy parę warunków, które wymienił w testamencie nasz drogi, odrażający, tchórzliwy ojczulek.

– Enrique nie był odrażający – zaprotestowała matka.

– Więc jaki był?

– M-miły, p-przystojny jak ty, czarujący...

Wciąż go lubiła!

Maximilian poruszył się na krześle.

– Jakich warunków? – zapytał.

Anton znowu stłumił wybuch gniewu.

– Mogę mówić tylko o sobie, bo o innych nie ma wzmianki – odparł. Dziwny uśmiech wykrzywił mu wargi. – Mam ustatkować się, znaleźć sobie żonę, spłodzić legalne potomstwo...

– Ten człowiek oszalał! – zawołał Max.

Nic dziwnego; sam był zaprzysięgłym kawalerem.

– Ciekawe, co będą musieli zrobić moi bracia, żeby mogli się ze mną spotkać.

– Nie musisz nic robić, *querido* – wtrąciła matka. – Nie potrzebujesz jego pieniędzy. Nie musisz...

– Nie chcę jego przeklętych pieniędzy; chcę poznać braci! – wykrzyknął i zaraz zawstydzil się wybuchu.

Matka miała rację, nie musiał nic robić. Ale to nie zmieniało faktu, że czuł się oszukany. Odmówiono mu prawa, by się dowiedzieć tak wielu rzeczy o sobie!

Nie pozwoli, by mu odmówiono także szansy poznania krewnych – bez względu na cenę!

Jego spojrzenie znowu pobiegło ku leżącym przed nim dokumentom, zielone oczy zapłonęły zimnym blaskiem, kiedy przeczytał fragment, w którym Ramirez oskarżał go, że sześć lat wcześniej porzucił kobietę, pozostawiając ją w trudnej sytuacji. Nalegał, by Anton jej to wynagrodził, i dawał mu na to pół roku. Potem miał się stawić w kancelarii jakiegoś prawnika w Rio z tą kobietą jako żoną noszącą jego dziecko, w przeciwnym razie nie pozna nigdy swoich braci, a przypadająca mu część majątku przejdzie na nią.

– Więc c-co zamierzasz teraz zrobić? – zapytała matka.

Anton nie słuchał. Zbyt go pochłaniało czytanie nazwiska napisanego wytłuszczonym drukiem – oraz towarzyszące mu wspomnienie długich do pasa, czarnych kręconych włosów okalających drobną twarz w kształcie serca o sterczącym podbródku, pełnych prowokacyjnych ustach i smoliście czarnych oczach, które płonęły jak bursztyny, kiedy...

– Anton...?

Odruchowo podniósł wzrok, słysząc błagalną nutę w głosie matki, ale nie widział jej, bo wciąż jeszcze miał przed oczami tamtą kobietę, która tak wiele zmieniła w jego życiu...

– Anton, wyjaśnij nam, proszę, co zamierzasz z tym zrobić!

– Spełnić jego życzenia – usłyszał własny głos, chłodny i odległy.

– Co takiego? Ożenić się dla kaprysu kogoś, kto zszedł z tego świata? Oszalałeś, chłopcze? – sapnęła Max z przerażeniem.

To szaleństwo, ale tego dokonam, pomyślał Anton, czując płonący w nim ogień. Wyśledzi, schwyta w pułapkę, a potem poślubi tę przeklętą kłamczuchę nazwiskiem Cristina Marques, a potem zmieni jej życie w piekło...

Stary, zaniedbany i pełen zakurzonych książek pokój, dawniej ulubione schronienie ojca, wibrował od dźwięku podniesionych głosów.

– Na miłość boską, Cristino, posłuchasz mnie wreszcie? Jeśli...

– Nie, to ty posłuchaj. – Drobną pięść uderzyła gniewnie w biurko. – Powiedziałam: nie!

Rodrigo Valentim zirytowany odchylił się na krześle.

– Skoro nie chcesz słuchać moich rad – westchnął zniecierpliwiony – to co ja tutaj robię?

– Jesteś moim prawnikiem i masz mnie z tego wyciągnąć!

– Powtarzam kolejny raz – rzucił z gniewem, ponieważ w końcu rozmowa ciągnęła się w nieskończoność i oboje irytowali się coraz bardziej – że nie mogę tego zrobić!